Malachi Horan zmrużył oko, patrząc na nas z oceniającą przenikliwością urodzonego gawędziarza. Gdy uznał, że zrobił dobre wrażenie, kontynuował:

„Czy słyszał pan kiedyś, panie Fitzgerald, o Głodnej Trawie? Na Zachodzie nazywają ją fear GORTA, prawda? Pewnie pan w to nie wierzy? A ja wierzę — i mam ku temu powody.

„Pewnego dnia, wiele lat temu, dostałem wiadomość, żeby przejść przez góry — była okazja kupić roczne owce. Niedługo po wyruszeniu spotkałem dwóch sąsiadów, i bardzo się ucieszyłem z ich towarzystwa. W tych wzgórzach jest śmiertelnie samotnie. Są pełne starożytnych rzeczy. Jest Kamień Kenny'ego; cmentarz Killenarden, gdzie pochowani są starzy królowie; Studnia św. Molinga w Toomaling, która leczy chore żołądki (jej wody uleczyły mój); grodzisko Ballinascorney i masa innych miejsc. Jest coś w tych miejscach, co sprawia, że człowiek cieszy się z towarzystwa — i jeszcze bardziej, gdy już je minie.

„Nie zajęło nam długo dotarcie do Sally Gap, bo dzień był piękny, a rozmowa płynęła. Szliśmy skrótami, ścieżkami owiec przez kolczaste krzewy. Czułem się świetnie — nigdy nie czułem się lepiej. I nagle, bez ostrzeżenia, ogarnęło mnie straszliwe uczucie. Żołądek zapadł się jakby z głodu, kolana się ugięły, wzrok zniknął. Zimny pot, który zamroził mi krew, wystąpił na ciele. Padłem na ręce i kolana, przekonany, że umrę za chwilę.

Jeden z moich towarzyszy spojrzał wstecz i zobaczył, co się ze mną dzieje. Podszedł do mnie, sięgnął do kieszeni i wyjął kawałek chleba, który wcisnął mi do ust. Chwała Bogu! Ależ trudno było mi go przełknąć. Jakoś jednak udało się. W krótszym czasie niż potrzeba, by to opowiedzieć, życie wróciło do mojego ciała. Wstałem, podziękowałem Bogu i byłem znów zdrów.

„‘To była Głodna Trawa, na którą nadepnąłeś’ — powiedział mój sąsiad. Tylko głupiec chodzi po tych wzgórzach bez jedzenia w kieszeni. Wielu obcych zginęło przez jej brak. Nawet bydło i owce potrafi zabić!

„Tak!” zakończył Malachi, „mam wystarczający powód, by wierzyć w Głodną Trawę. Do dziś nie ruszam w tamte strony bez chleba w kieszeni. — Jak wygląda? To biała trawa, podobna do Keeb. Gruba trawa, która jak Keeb leży płasko jesienią. Najczęściej rośnie przy ścieżkach owiec.

„Och! Chcecie usłyszeć o samotnym miejscu. Co to było, co wam mówiłem? Ach tak! Kamień Kenny’ego. Ludzie nazywają to Złotą Kopalnią Kenny’ego. Jest na Lugmore.

„Było dwóch braci — rolników. Mieszkali tutaj na farmie zbyt małej, by utrzymać dwie rodziny. Byli młodzi, ambitni i niezbyt się lubili.

„Całe życie słyszeli od starszych historie o wielkim kamieniu na

Lugmore. Nie żeby nie było innych podobnych, ale to o tym jednym mówiono. Wielki głaz, wielki jak ten pokój, a pod nim cztery inne, jak nogi stołu.

„Pewnego dnia, rozmawiając o swoich problemach, postanowili, że to, co jest pod tym kamieniem, rozwiąże ich kłopoty. Zabrali się i zrzucili kamień z jego podpór, tocząc go w dół wzgórza (mogę was tam zaprowadzić). Gdy zobaczyli, że pozostałe kamienie stoją, jeden z nich wrócił na farmę po łom.

„Ale gdy był w drodze, drugi znalazł garnek złota pod darnią! Gdy brat wrócił, tamten zniknął. Opuścił kraj i nigdy więcej o nim nie słyszano.

„Garnek został i teraz jest w Muzeum w Dublinie. — Skąd ludzie wiedzieli, że znalazł złoto i wyjechał, nie wiem. Ale — no, mniejsza z tym!”

„Nie! Nic nie wiadomo o starym grodzisku. Jest tam, ponad Ballinascorney. Obok niego znajduje się pierścień wróżek. Na tym miejscu nie rośnie żaden janowiec; żadne zwierzę przez nie nie przechodzi; nawet skowronek, jeśli przeleci nad nim, traci głos. Starzy ludzie widywali tych, co tam mieszkają, ale ja ich nigdy nie widziałem. Znam jednak człowieka, który mieszka blisko grodziska i ich widział. Ale nigdy nie powiedział, co dokładnie zobaczył. Mówił mi, że leżał w łóżku i całą noc słuchał

cudownej muzyki, którą oni grali, a mimo to rano wstawał wypoczęty, jakby spał. Nie dobrze jest mówić o takich rzeczach.

Są jednak miejsca, takie jak to, które sprawiają, że nawet odważny człowiek czuje się nieswojo, gdy zapada zmrok. Jedno z takich miejsc jest tutaj, obok mnie. Nazywają je ‘Zabójczą Doliną’.

Około stu lat temu sąsiednie gospodarstwo należało do człowieka imieniem Frank Lynam. Ta dolina była na jego ziemi. Nie był to byle rolnik, lecz uczciwy człowiek. Każdy, kto coś znaczył, go lubił. Ale byli też tacy, którzy zazdrościli mu jego miejsca. Zatrudniał dwóch braci o nazwisku Waters. Byli to lojalni ludzie, odważni, i tacy, którzy wiedzieli, kiedy mają dobrego pana. Frank Lynam czuł się bezpieczny, póki bracia Waters byli na jego ziemi.

Pewnego dnia, gdy bracia pracowali przy sianie, czterech mężczyzn przeskoczyło żywopłot i rzuciło się na nich. Ale bracia Waters byli twardzi. Chwycili za kije i dali napastnikom więcej, niż sami dostali. Musiało to być żywe kilka minut! Watersowie tak poturbowali Grabberów, że każdy z nich cieszył się, że wyszedł z tego pola żywy. Po tym Lynam miał spokój przez jakiś czas.

Długo potem młodszy z braci doglądał bydła w dolinie za domem. Został napadnięty i zamordowany. Niech Bóg spoczywa jego duszy i ukarze tych, co to zrobili!

— Kto był mordercą, panie Horan? — zapytałem.

— Nie powiem ci tego, ale wiadomo — odpowiedział Malachi. — Jakby nie było — kontynuował — wzbudzono podejrzenia i policja zaczęła ścigać dwóch mężczyzn.

Pewnego dnia, gdy ci dwaj byli mocno naciskani przez konstabularię, wbiegli na pole, gdzie Frank Lynam i jego ludzie sadzili ziemniaki. Błagali go, by pozwolił im przejść — na miłość boską, by ich przepuścił.

— Idźcie — powiedział — nie jestem donosicielem. Jest Ten, który ukarze was lepiej niż prawo. Ostrzegł swoich ludzi: ‘Nie pękajcie i nie mówcie.’

Tak, Frank Lynam był człowiekiem. Jeśli ludzie w tamtych czasach nie mieli wielkiego szacunku dla prawa, to... prawo też nie miało wielkiego szacunku dla nich.

Frank Lynam miał wspaniałego syna. Dziki jak zając i twardy jak pstrąg. On i jego klacz będą długo wspominani — Fidget miała na imię, i nie było w kraju płotu ani przeszkody, której by nie pokonali. Raz galopowała z farmy w Jobstown do Flood’s Inn w Roundtown (to chyba siedem mil) w dwadzieścia pięć minut i z powrotem w tym samym czasie — wszystko po to, by przynieść panu butelkę whiskey. Była cudowna!

Ale jego klacz nie była jego jedynym pupilem; była niemal niczym w porównaniu z jego świnią. To był knur, a Lynam

zbudował mu chlew pod oknem, by mógł go karmić smakołykami ze swojego obiadu. Knur chodził za nim po farmie jak pies. Lynam zawsze nosił w kieszeni owies dla swojego pupila. Gdy świnia miała trzynaście lat — czy to przez karmienie, czy przez pieszczoty, nie wiem — była pełna swojego chlewu. Była największym zwierzęciem, jakie kraj widział, i może najbardziej przerażającym, z ponurą twarzą i żółtymi kłami jak rogi krowy. Gdy został sprzedany na targu w Blessington, osiągnął cenę jednego funta za każdy rok życia. £13 to była wielka cena za świnię. Powód sprzedaży? Był wystarczający, ale nie będziemy o tym mówić. Biedny Frank Lynam był bardzo zasmucony. Serce by mu pękło, gdyby nie miał jeszcze Fidget, swojej klaczy.

Tak! Czasy się zmieniają, ale wątpię, czy my się zmieniamy razem z nimi. Jeszcze nie słyszałem, by człowiek kochał samochód tak, jak każdy prawdziwy człowiek kocha konia. Nawet do konia roboczego można mieć uczucie. Klacz mojego ojca uratowała mu życie.

W tamtych czasach jeździło się inaczej niż dziś. Nie było uprzęży, wędzidła ani lejców. Siedzieliśmy na końcu dyszla z prawą ręką płasko na zadzie konia. Mieliśmy je tak wytrenowane, że nacisk palców skręcał konia w prawo, kciukiem w lewo, a gdy chwytało się skórę — koń się zatrzymywał. Oczywiście mieliśmy bat, ale głos i ręka

wystarczały. To właśnie ten sposób uratował mojego ojca.

W tamtych czasach byli ludzie zwani ‘Sack-em-ups’ — to, co dziś nazwalibyście grabarzami. Rabowali cmentarze i sprzedawali ciała lekarzom. Szpital Steevens’s, jak inne szpitale, płacił człowiekowi, by pilnował cmentarza w Saggart i dawał znać, gdy nadarzyła się okazja. Ich konie miały podkowy zrobione ze skóry, by nie było słychać ich kroków.”

„Byli tacy, co nie byli zwykłymi ludźmi, i robili gorsze rzeczy, gdy nie mogli kraść. Liczyły się dla nich tylko pieniądze, a morderstwo nie było dla nich zbyt ciężkie.

„Pewnego ciemnego wieczoru mój ojciec wracał z targu w Blessington. Była jesień, więc droga była wyściełana liśćmi. Na wzgórzu obok Saggart przeszedł go dreszcz. Na Boga, tak go to przestraszyło, że obejrzał się przez ramię, choć bał się to zrobić. Zobaczył za sobą pojazd z czterema mężczyznami. Ciągnął go wielki, czarny koń, który kłusował bez najmniejszego dźwięku — cicho jak pies. Ojciec zjechał do rowu, by ich przepuścić. Ale oni nie minęli go. Zrównali się z nim i krok w krok szli obok. Cały czas, bez przerwy, spychali go coraz bliżej do rowu. Nie powiedzieli ani słowa. Ojciec widział tylko tyle ich oczu, by wiedzieć, że nie warto mówić. Ale miał odwagę; nie był jeszcze schwytany. Nagle chwycił za zad klaczy, zatrzymał ją i jednocześnie uderzył czarnego konia batem. Koń się wspiął,

klacz zaczęła kopać na wszystkie strony, jeden z mężczyzn w pojeździe chwycił za głowę klaczy, ale że nie miała uzdy, nie miał czego trzymać. Ojciec nacisnął kciukiem i zawrócił ją, a potem pognał ją batem w stronę Saggart. Słyszał za sobą przeklinających mężczyzn i ich próby zatrzymania czarnego konia.

„W końcu dotarł do gospody w Saggart, zsiadł i dosłownie padł na próg. W środku było pełno handlarzy z targu. Zajęło mu chwilę, by opowiedzieć, co się stało. Przeklinając jak trzeba, chwycili za łańcuchy od bron i rozciągnęli je przez drogę. Czarny koń był na nich w minutę, a w pół tej chwili padł na kolana nad łańcuchami.

„Czterej mężczyźni w pojeździe (jeśli przeżyli) nigdy nie zapomnieli lania, jakie dostali od kijów handlarzy tamtej nocy. Jakby nie było, ojcu długo zajęło, zanim przestał się bać spotkać takich znowu.

„Niedługo po tym zmarła stara kobieta z okolicy — wdowa z jednym tylko synem. Tak, zmarła, i pochowali ją tam, w Saggart. Po stypie i gdy wszyscy goście już poszli, jej syn (porządny człowiek) postanowił spędzić pierwszą noc sam. Poszedł do łóżka, ale myśli o matce nie dawały mu spokoju, więc nie mógł zasnąć. Przewracał się długo, aż usłyszał, że drób zaczyna się ruszać na grzędzie. Nagle, z ciemności, przyszła do niego matka i jęczała:

„Czy nie mam być zostawiona w spokoju po długim życiu, i smutnym życiu, pełnym trudu?”

„Wstał szybko, chwycił latarnię, wyjął pikę ze strzechy i pobiegł do miejsca, gdzie ją pochował.

„Gdy dotarł do grobu, wśród krzyży znalazł tylko pustą dziurę — nic więcej. Na przewróconej ziemi leżał kosmyk siwo-białych włosów.

„Przez trzy dni i trzy noce nie jadł, nie pił ani nie spał. Potem umarł. Był samotny, widzisz, po matce.

„W kraju była straszna złość z jego powodu. Był łagodnym człowiekiem i lubianym. Sąsiedzi zebrali się po mszy w niedzielę i zobowiązali się, że będą na zmianę pilnować cmentarza. Byli bardzo surowi w tej sprawie.

„Wkrótce potem podjęto kolejną próbę rabunku. Ale tym razem, dzięki Bogu, byli gotowi. Gdy tylko Sack-em-ups wbili pierwszą łopatę, straż oddała salwę. Jeden został zastrzelony. Okazało się, że był studentem medycyny i synem słynnego chirurga Collesa. Oczywiście, potem to wszystko uciszono. To był ostatni najazd Sack-em-ups na Saggart.

„Na Boga! Co to się dzieje! Trzeba być mądrym, by zrozumieć to, co się widzi, a głupcem, by wątpić w swoje własne oczy.

„Brian Leavy pracował u mnie tutaj, a był tylko chłopcem. Pewnej nocy po kolacji chciał iść do domu. Ale na Boga! daleko

nie zaszedł. Doszedł tylko do bramy podwórza, a potem wrócił biegiem.

„Co ci jest, chłopcze — mówię — blady jesteś jak duch!”

„To ich właśnie widziałem!” — mówi, siadając i trzęsąc się na krześle. Potem opowiedział mi, że widział ludzi na niebie, i że walczyli. Widziałem, że był bliski śmierci ze strachu. Chciałem go zatrzymać na noc, ale pomyślałem, że jego matka jest wdową i sama, więc będzie go potrzebować w domu.

„Weź się w garść teraz i wypij trochę tej wody, a ja sam cię odprowadzę” — powiedziałem.

„Ledwo opuściliśmy to miejsce, a na Boga! sam zacząłem czuć się nieswojo. To była ta cisza. Przypominała pokój, gdy zegar przestaje tykać. Słońce zachodziło za chmurami ułożonymi jak góry, jakby to było Wicklow. Ani liść się nie poruszył, ani ptak. Za ramieniem jednej z tych chmur zobaczyłem maszerującą armię. Byli daleko, gdy ich pierwszy raz zobaczyłem. Na przeciwległym zboczu zobaczyłem drugą grupę, która szła im naprzeciw — czarni. Wojna Zulusów trwała wtedy i wiedziałem, że to oni — 1878, czyż nie? No, nieważne — szli na siebie, coraz bliżej, coraz więksi. Widziałem już jeźdźców i piechotę po jednej stronie, a po drugiej wielkich czarnych z tarczami i pikami w rękach. Potem, nagle, zaczęli walczyć. Słyszałem krzyki i przekleństwa. Słyszałem ryk galopujących koni, szczęk i trzask ekwipunku. Trąby grały, broń szczękała. Strzelby szczekały.

Potem ludzie padali i krzyczeli, gdy padali. A krew — tryskała z nich i zalewała chmurę.

„Chłopak obok mnie skomlał jak pies zostawiony w deszczu. Myślę, że by upadł, gdyby nie moja ręka na nim. I nie winiłem go.

„W końcu, jakoś, doprowadziłem Briana Leavy'ego do jego domu. Na Boga! i wskoczył do środka jak królik do nory."

„Zrobiwszy jak najlepszą minę, ruszyłem w stronę domu. Idąc, próbowałem zamknąć oczy; odmówiłem modlitwę; próbowałem odwrócić się od tego. Ale nie mogłem tego wyprzeć. Bitwa huczała coraz bliżej, aż pomyślałem, że zostawią swoich poległych na zboczach Cruachan. Hałas doprowadzał mnie do obłędu. Żołnierze byli już tak blisko, że widziałem ich mundury. To chyba byli Scots Greys. Wtedy stanąłem naprzeciw nim, bo to szkodzi człowiekowi, gdy odwraca się od tego, co go przeraża.

„W końcu, jakoś, dotarłem do własnych drzwi. Wszedłem do kuchni, gdzie moja siostra sprzątała po kolacji.

„Wyjdź," powiedziałem jej, „i powiedz mi, co widzisz na niebie." Poszła na róg podwórza, a potem usłyszałem, jak biegnie z powrotem. Trzasnęła drzwiami i zaryglowała je.

„Na Boga! Odmówiliśmy wtedy modlitwy lepiej niż

kiedykolwiek wcześniej — albo może i później.”

„Słyszałem potem, że wielu widziało to, co my. Wciąż żyje wielu starszych ludzi w tej okolicy, którzy dobrze to pamiętają. Nie zapomną tego aż do śmierci.”

Malachi Horan zamilkł i zaczął obracać fajkę w dłoni. Nagle — trach! — drzwi chaty otworzyły się z hukiem. Wpadła burza. Przemknęła przez kuchnię, rozhuśtała kolorowe kubki na kredensie, niemal zerwała święty kalendarz z komina i przepłoszyła maleńkiego kociaka, który z piskiem — pełnym strachu, jaki wszyscy czuliśmy — schronił się pod stołem. Potem wpadły przemoczone psy, chrupnęły buty, i nasi przyjaciele byli znów z nami. Dwóch sąsiadów dołączyło do nich na końcu bohereen. Mokrzy i zmęczeni, w ich przytłoczonym wyglądzie widać było, że góry dały im się we znaki.

W mgnieniu oka zostali posadzeni przy ogniu, a w pół tej chwili czajnik Fortunatusa Paddy’ego McNulty’ego napełnił ich kubki, a wielkie pajdy chleba z złotym masłem zaczęły zaspokajać ich głód.

Niebieska blaszana lampa na ścianie została zapalona i, niczym doświadczony scenograf, ukazała niespodziewane uroki. Łagodnie uwidoczniła to, co realistyczne światło dnia pomijało: gorące, opalone twarze mężczyzn, srebrno-czarne futra spanieli, lodowato-niebieskie lufy strzelb, cierpliwe belki podtrzymujące dach z brunatnej strzechy w stylu Rembrandta.

Wiatr jęczał. Nello drgnął we śnie u mych stóp; Rebel patrzył na Jima z głodnym, pieszczotliwym spojrzeniem; a Bang, drobnymi skokami, próbował dosięgnąć torby myśliwskiej wiszącej na drzwiach.

W pewnym momencie, nagle, ktoś zażądał ballady — i w okamgnieniu wszyscy zaczęliśmy śpiewać. Z tradycyjną uprzejmością dawnych czasów Malachi po każdej zwrotce miał słowo zachęty i pochwały dla śpiewaka, takie jak: „Niech Bóg cię błogosławi! — niech żyjesz długo!” Żałuję, że nie mogę tu przytoczyć ballad, które śpiewaliśmy tamtej nocy. Wykonanie „Domu Irlandczyka” przez pana Fitzgeralda było kulminacją wieczoru. Ale czas i miejsce, a także fakt, że to kronika Malachiego Horana, nie pozwalają na takie dygresje. Dość powiedzieć, że znów kosztowaliśmy pierwotnych przyjemności domowego ogniska — tych jedynych, które zdają się przetrwać przez całe życie.

Śpiew i charakter pieśni pobudziły Malachiego Horana do dalszych wspomnień:

„Mieliśmy też dobre czasy w dawnych dniach — z Bride Oge, wieczorami przy ognisku, śpiewem i tańcem. Ballady mi to przypomniały. — Och, Bride Oge? To święto ku czci świętej Brygidy — jak chłopcy z wróblem na dzień św. Szczepana. Odbywało się (i czasem nadal odbywa) od 2 lutego do ostatków. Brittas to tu wielkie miejsce na to. Mężczyźni ubierają

się w długie białe koszule, a z wełny, zerwanej z krzaków, robią sobie brody i wąsy na twarz oraz peruki na głowy. Niosą ze sobą figurkę na kiju — to Bride Oge; zrobiona ze słomy i kolorowych skrawków materiału, z owczą wełną jak ich włosy. Zbierają pieniądze od domu do domu. Gdy zaczyna się święto, odwiedzają domy sąsiadów, gdzie odmawiają modlitwę, potem śpiewają i tańczą przy muzyce skrzypiec i tamburynu z koziej skóry.” Mają też specjalną pieśń, ale jej nie pamiętam. Ale musi być wielu, którzy ją jeszcze pamiętają.

„Tuż za drzwiami, gdzie bohereen łączy się z górą, było kiedyś wspaniałe miejsce do tańca w letnie niedziele. Kitty Shea, niewidoma skrzypaczka, tam bywała, a jej córka śpiewała z nią i wybijała rytm na tamburynie. Jeden mężczyzna był wybierany na przewodnika wieczoru. Trzymał w ręku blaszany talerz i to on licytował muzykę; każdy mężczyzna licytował swój wybór, by zadowolić partnerkę, a ten, kto dał najwięcej, kładł pieniądze na talerzu i wybierał melodię. (Tak, ‘Kto płaci grajkowi, ten wybiera melodię.’) Zebrane pieniądze trafiały do skrzypaczki. Tańczyliśmy tylko jigi i hornpipy. Ach! to była radość! Radość to była! Niesamowite, jak muzyka i taniec, pieśni i śmiech rozjaśniały wzgórze.

„Ale oczywiście to, co mieliśmy tutaj, to nic w porównaniu z tańcami na jarmarku w Rathfarnham. Odbywał się co roku 10 czerwca. Niedzielę poprzedzającą jarmark nazywaliśmy

‘Niedzielą Marszu’, bo to wtedy ludzie z daleka zaczynali prowadzić swoje bydło. No i zabawa zaczynała się w Niedzielę Marszu i trwała aż do końca jarmarku.”

„Na ulicach były wszelkiego rodzaju atrakcje. Mieliśmy sztukmistrzów, zapaśników, siłaczy, dudziarzy, śpiewaków ballad i innych. Ale śmietanką wszystkiego był taniec.

Chłopcy, najlepsi tancerze w Irlandii nie opuszczali tej okazji. Każda gospoda w mieście miała podwórze z podłogą do tańca; najlepsze były w Yellow House, u Connora i Curtisa. Muzykantów było wielu, ale niewidoma Kitty Shea i jej córka były równie dobre jak najlepsi. Dobrze na tym wychodziły, bo muzyka była tam licytowana tak samo jak tutaj w Killenarden. Cały dzień sprzedawaliśmy, a całą noc tańczyliśmy. To były czasy!

„To był głównie targ koni i owiec. (Targ bydła odbywał się wcześniej w roku na ‘Strand’, przy Butterfield Lane.) Czerwcowy targ był pierwszorzędny dla koni. Firmy z miasta płaciły wielkie pieniądze za konie do furgonów, i to właśnie one były głównym towarem. Powodzenia Starym Czasom, mówię ja!”

„Oczywiście, jak pan wie, panie Fitzgerald, gospody w Rathfarnham były znakomite. Stylowe, każdy mógł tam wejść. Zupełnie inne niż te małe górskie miejsca, które kiedyś były

tutaj. Nazywaliśmy je tantiutherumami. Eh? — Tantiutherum to była gospoda bez licencji. — Och, wiem dobrze, że w innych częściach kraju nazywają je shebeenami, ale tutaj mówimy na nie tylko tantiutherumy. To naprawdę stara nazwa. Malachi Sheridan z Ballinascorney napisał balladę o jednej z nich, którą nazywano ‘The New Mountain Inn’. — Och, on? To był wielki poeta, człowiek z gór, ‘hash’ człowiek do bólu, ale dobry przyjaciel. Nazywaliśmy go ‘Czarny Malachi z Gór’. Był wysoki i ciemnej karnacji, chudy i silny jak jarzębina. Potrafił (i robił) wszystko — od kłusowania na kuropatwy po budowanie domów. Oto co mówił o sobie:

Jestem górskim kłusownikiem,

Czarny Malachi to moje imię;

Od Fraughan Hill

Do Moneens Hill

Niszczyłem zwierzynę.

Reszta mi umknęła. Ale pamiętam jeden wers, który stworzył, gdy poprosiłem go o przysługę. Był kawałek pola na licytacji u szeryfa. Chciałem je kupić, ale z różnych powodów nie chciałem być widziany na aukcji. Poprosiłem Sheridana, by licytował za mnie. Powiedziałem mu, że jeśli uda mu się zdobyć to za pięć funtów lub mniej, mogę pomóc mu zdobyć miejsce, które sobie

upatrzył w dolinie. Był bardzo rozczarowany, gdy przegrał. Opowiedział mi, jak zawiódł mnie i siebie, stojąc na starym wale, z kapeluszem na piersi, mówiąc:

Licytuję pięć funtów

Za ziemię Murraya,

Zostawiłem mu świat do wędrówki,

Ale na wzgórzu

Znajdziesz mnie wciąż —

Czarny Malachi z Gaju.

Ach! To był prawdziwy poeta, ten Sheridan.

„Och tak, panie Fitzgerald, o tantiutherumie ‘The New Mountain Inn’. Był młody rolnik, nazywał się Paul O’Neill, miał farmę na Commons of Ballinascorney. To było jakieś siedemdziesiąt lat temu. Ciężkie czasy — zbiory zniszczone przez zarazę, krowa padła, a agent podniósł czynsz, bo Paul zawsze płacił na czas. (Jak powiedziała wtedy jedna kobieta: ‘Płacić jest równie niebezpieczne, co nie płacić.’) No więc, zadłużony i zagrożony, musiał coś zrobić. Zaryzykował i otworzył swoją gospodę jako tantiutherum. Nazwał ją ‘The New Mountain Inn’.

„Wściekły jak worek pełen kotów w krzakach był Lanky Tom Callaghan, gdy usłyszał wieści. Wiedząc o kłopotach Paula, miał chrapkę na jego farmę. Lanky Tom Callaghan ‘z hurleyową stopą’ — tak go nazywano. Miał stopę końsko-szpotawą. Niebezpieczny człowiek. Wszyscy się go bali, z różnych powodów. Był świetnym zapaśnikiem. Używał swojej zdeformowanej stopy jak haka, by przewrócić przeciwnika.

„Jakby nie było, na początku wszystko szło dobrze dla Paula O’Neilla. Sąsiedzi go lubili, więc pomagali mu jak mogli. I czemu by nie? Zawsze miał otwartą dłoń, żart i uśmiech (albo i piosenkę) dla każdego.

„Potem, pewnego pięknego dnia, Lanky Tom Callaghan doniósł na niego policji. Wyglądało na to, że Paul będzie miał spore kłopoty. Ale sąsiedzi — bogaci i biedni — stanęli za nim murem, więc zamiast więzienia dostał licencję. Potem wszystko szło dobrze — przez jakiś czas.

„Ale Lanky Tom nie był jeszcze pokonany. Był zawzięty. Kontynuował swoje działania przeciwko O’Neillowi. Dopilnował, by każde zamieszanie w okolicy było przypisywane ‘The New Mountain Inn’. Dopilnował też, by ksiądz Buckley, proboszcz z Tallaght, usłyszał o wszystkim. A potem, gdy ‘przygotował grunt’, znów doniósł. Tym razem, z policją i duchowieństwem przeciwko niemu, miejsce zostało zamknięte na dobre.

„Tak, zrobił to! Callaghan dostał to miejsce. Ale nic mu z tego

nie przyszło — umarł tam, nie zaznawszy ani dnia szczęścia. Ruiny gospody wciąż stoją na Commons of Ballinascorney.

„Malachi Sheridan — Czarny Malachi z Gór — zrobił z tego balladę. Pamiętam jeszcze kilka wersów. Nauczyłem ich mojego siostrzeńca, Paddy'ego McNulty'ego. No, Paddy, zaśpiewaj je."

Nad Przełęczą beczka do stuknięcia,

W tej Nowej Górskiej Gospodzie.

Szliśmy razem wesoło,

Aż spotkaliśmy drugą grupę.

Przyszli z Killenarden,

By zwilżyć gardła...

Pytali, czy to prawda,

Mówili: Clark, Cullen, Dowling

Już nie będą mieli roboty!...

(Malachi wtrąca: „Niech cię Bóg błogosławi i da ci szczęśliwą śmierć!")

Hałas wewnątrz przypominał

Pracowity szum pszczół—

(„Nie pamiętam następnego wersetu,” mówi Paddy McNulty. „Dalej! Dalej!” — woła Malachi.)

Wyszedł Thomas Callaghan

I podał nam wszystkim rękę,

Mówiąc: ‘Jak się macie? Jak stoicie?

Jak tam w domu?

Wejdźcie i wypijcie gin,

Wzmacnia kości.’

(Malachi z zachwytem: „Jesteś kogucikiem! Umiesz piać!”)

Bez namysłu weszliśmy obaj

I nie uznaliśmy tego za grzech,

Bez strachu i obawy, piliśmy mocne piwo

W tej Nowej Górskiej Gospodzie.

Ale w następną niedzielę

Neill był mocno atakowany;

Wieść poszła do Kościoła i posterunku,

By zamknąć ten dom—

(Malachi, zadowolony z wysokiego tonu: „Śpiewa to tak łatwo, jak świnia zjada stokrotkę!”)

„Sąsiedzi, tak i obcy,

Wszyscy razem się zjednoczyli,

Więc mimo wrogów jego sprawy

Neill zdobył licencję —

(Malachi z zapałem: ‘Dobry człowiek! — dobry człowiek!’)

„Ma układy z miejskim browarem,

Z jego kierownikami;

Więc w następną niedzielę, będziemy mieli podwójne X

W tej Nowej Górskiej Gospodzie.”

(Malachi, z troską o wysoką nutę: ‘Niżej! Niżej!’)

„Zna go weterynarz i doktor,

Jego receptury są czyste.

Ludzi i zwierzęta (nawet w pośpiechu)

Często leczył skutecznie.

Czy to późno czy wcześnie,

Nie zawiedziemy go nigdy,

Na jego słodki głos chorzy się radują.

Nazywa się Paul O'Neill."

(Malachi z podziwem: 'To prawie jak drozd ogrodowy!')

„Masz rację, Paddy, była jeszcze jedna ballada, którą napisał. Jaka to była? — Ach tak, ta o Lidze Ziemskiej i o tym, jak powiesili Kearneyów. Niewinni ludzie to byli. Ojciec i dwóch synów. Nie było ojca ani syna w całym kraju, który by nie wiedział, że byli niewinni. A wszystko to za co? Za zabójstwo agenta. Mick Kinlan — tak się nazywał. Słyszałeś kiedyś o Kearneyach?"

„Tak," zapewniłem go. Pamiętam, że czytałem o tym w Historii Tallaght autorstwa Handcocka:

„Dziwna scena miała miejsce w roku 1816, gdy tysiące ludzi z okolicy zebrało się na brzegach rzeki Dodder, by być świadkami egzekucji trzech mężczyzn o nazwisku Kearney — ojca i dwóch synów: Petera, Joe'a i Billy'ego. Powieszono ich za spisek mający na celu zamordowanie Johna Kinlana, zarządcy majątku Ponsonby'ego Shawa z Friarstown.

Ciała Kinlana nigdy nie odnaleziono, mówiono, że zostało

spalone na popiół; jednak słyszałem, że ludzie z okolicy dobrze wiedzieli, gdzie zostało pochowane. Dowody były wyłącznie poszlakowe: słyszano, jak Kearneyowie mówili, że ‘skończą z Kinlanem, gdy tylko nadarzy się okazja’; znaleziono siekierę z krwią i włosami podobnymi do Kinlana. W tamtych czasach to wystarczyło, by skazać człowieka. Lundy Foot, sędzia pokoju z Orlagh lub Footmount, naciskał na skazanie.

Uważa się, że była to jedna z pierwszych spraw zakończonych wyrokiem na podstawie nowej ustawy o spisku w celu zabójstwa. Trzech Kearneyów przywieziono z Newgate lub Kilmainham, otoczonych przez oddział dragonów. Gdy procesja przejeżdżała obok Bushy Park, siedziby Sir Roberta Shawa, poprosili o zatrzymanie powozu, uklękli w środku i przeklęli rodzinę Shawów na wszystkie pokolenia. Uwolniwszy się w ten sposób od emocji, ruszyli dalej pogodnie i dotarli do pola nad rzeką, tuż obok domu pana Wildridge’a, budowniczego, który wzniósł kilka domów przy Harcourt Street.

Na tym polu wzniesiono trzy szubienice; dragoni ustawili się wokół, i w krótkim czasie nieszczęśni mężczyźni zostali straceni — wśród krzyków kobiet i przekleństw mężczyzn.”

(Ciało Kinlana odnaleziono przy otwieraniu nowej piaskowni w Tallaght w 1933 roku.)

„To była jedyna zła rzecz,” zauważył Malachi, „jaką Dan O’Connell kiedykolwiek zrobił. Wiesz, Ponsonby Shaw i Lundy Foot z Orlagh — brat producenta tabaki z Westmoreland Street — byli bliskimi przyjaciółmi. Zapraszali Dana na obiady do Orlagh. Poprosili go o radę w sprawie aresztowania Kearneyów na podstawie nowej ustawy. Dan powiedział im, że mają prawo aresztować tych biednych ludzi zgodnie z tym prawem. Kraj wokół nigdy tego nie zapomniał i nigdy nie wybaczył Danowi O’Connellowi — jedyna zła rzecz, jaką zrobił.”

„Jakby nie było, oto co Czarny Malachi miał do powiedzenia o Lidze Ziemskiej i Kearneyach — przynajmniej tyle, ile pamiętam. Zaczyna się od spotkania Ligi niedaleko stąd…”

Między Old Bawn a Ferndale,

Niedaleko miasteczka Tallaght,

W Nowy Rok, by szukać sprawiedliwości,

Zwalczyć grabież ziemi,

I naprawić krzywdy,

Za które winni są landlordowie,

I tak w roku ’81

Obalić te długo uciskające prawa.

Refren:

Dołącz do Ligi Ziemskiej,

Niezależnie od swego losu.

Lepiej być eksmitowanym

Niż poddanym bojkotowi.

James McGrane — tak się nazywał przewodniczący,

Z wielką godnością prowadził

Tę wielką i potężną Ligę Ziemską.

To cud naszych czasów,

Że w te Święta Bożego Narodzenia

Uratowała tysiące

Od niewoli obcych,

Od przytułku i zimnego grobu.

(Refren)

Dobrze pamiętam,

Około siedemdziesięciu lat temu,

Niedaleko tej wielkiej platformy

Popłynęła krew Kearneyów.

W naszej dolinie byli tacy ludzie

Jak Lundy Foot i Shaw.

Odeszli, by spłacić dług,

Zbyt wielki dla angielskiego prawa.

(Refren)

...Michael Burke wykonał solidną robotę,

(Jego żona zaryglowała drzwi.)

Choć każdy mebel

Zabrano na wóz...

„Moja stara głowa! To wszystko, co teraz pamiętam. Ale powiem ci jedno — Kinlan był twardy dla dzierżawców. To przez swoją surowość spotkał go taki koniec. Ale dlaczego śmierć złego człowieka miała pociągnąć za sobą śmierć trzech dobrych — tego nie potrafię powiedzieć. Nie, nigdy ci tego nie powiem.”

„Panie Fitzgerald, czy lubię samochody? Czy ja? Pozwól, że ci powiem — połowa kierowców jeździ tylko po to, by sprawdzić, ilu mogą zabić. Nie wiem, za czym goni druga połowa.”

„Był taki człowiek, którego znałem — zginął tam, przed gospodą

w Jobstown. Ważył osiemnaście kamieni. Nie dało się go nie zauważyć. Ale też nie dało się go zauważyć, by go ominąć. Oczywiście, wpadł w to przez swoją ciekawość. Nigdy nie widziałem bardziej ciekawskiego człowieka. Nigdy. Zatrzymała się zakryta ciężarówka, ale oczywiście musiał przejść przez drogę, by zobaczyć, co w niej jest. A to wcale nie była jego sprawa! Ale powiem ci — gdyby wiedział, że w środku jest tylko mysz, musiałby wiedzieć, czy to samiec czy samica. Czy lubię samochody, doprawdy!”

„Daj mi czasy starych dyliżansów. Wtedy ludzie mieli czas, by być serdeczni. Nie było piękniejszego widoku niż ten dyliżans z Dublina do Baltinglass, z czwórką koni, które z wysiłkiem wspinały się na wzgórze Tallaght. Dyliżansy miały dwa poziomy — pasażerów wewnątrz i na zewnątrz. Słyszało się róg dyliżansu już pół mili od gospody. Potem — poruszenie w całym miejscu. Stajenni wychodzili z końmi na zmianę. Karczmarz, w fartuchu, zapraszał ludzi do salonu. Chłopcy od piwa roznosili trunki tym, którzy chcieli pozostać na miejscu. Potem — sygnał z rogu, ludzie wybiegali z gospody, wycierając brody, kilka okrzyków i stukot kopyt — i ruszali dalej. To były wspaniałe czasy — naprawdę wspaniałe!”

„Dyliżans ruszał z Hawkins Street. Należał do człowieka o

nazwisku O’Neill, a woźnicą był Ned Keogh — świetny powożący. Z miasta jechał przez Templeogue, Tallaght, Corballis, Embankment, Slade of Saggart, Craddle Road, Brittas, Blessington, aż do Baltinglass. Dyliżans zatrzymywał się na wezwanie przy każdej gospodzie — a Ned Keogh nigdy nie był tym, który mówił ‘nie’. Oczywiście, musieli też zatrzymać się przy rogatce. Rogatka była w Tallaght, przy rogu drogi do Clondalkin. Opłata wynosiła cztery pensy, ale jeśli podróż powrotna nie odbyła się przed północą, trzeba było zapłacić kolejne cztery pensy. Ludzie bardzo źle to znosili — nie tylko przez pieniądze, ale też dlatego, że trzeba było budzić strażnika. Wielu wolało jechać boczną drogą i brodzić przez rzekę, niż się z tym użerać. Jednego Bożego Narodzenia mój ojciec prawie utopił swoją klacz, gdy próbował brodzić. Prąd rzeki wyrwał dziurę w brodzie i koła wpadły w nią. Po wielkim wysiłku udało się wydostać klacz, ale wóz został tam, aż opadła woda.”

„Mieliśmy też długi wóz, który jeździł tą samą trasą, konkurując z dyliżansem. Ruszał z gospody Connora na Francis Street. Prowadził go Tom Kelly. Był mistrzem koni — znały go jak własne dzieci. Jedna klacz była szczególna; gdy tylko usłyszała dzwon Angelus z kościoła na Francis Street, zaczynała tańczyć i nic nie mogło jej uspokoić. Wiedziała równie dobrze jak Tom, że czas ruszać. Kelly napinał lejce i, cały w uśmiechu z dumy, wołał

do niej:

‘Woa teraz, Lady; woa, nie możesz? Dostaniesz tyle kłusu, ile tylko zdołasz utrzymać, zanim zobaczysz światło w Baltinglass!’

Zaprzęgał dwa konie i pomocniczego — albo jak niektórzy mówią, ‘cock-horse’ — do pomocy na wzgórzach.”

„Ma pan rację, proszę pana, obaj zatrzymali się poniżej, przy gospodzie w Jobstown. To było jeszcze przed czasami pana Foxa. Pan pewnie to pamięta. Nazywano ją wtedy Fox Covert. Pamięta pan ten napis za ladą: ‘Ptaka poznaje się po śpiewie — człowieka po języku’? Rodzina Foxów miała to miejsce przez ponad pięćdziesiąt lat. W dawnych czasach, o których mówię (należało wtedy do Clarków), była to schludna, kryta strzechą gospoda z małym tylnym pokojem, gdzie człowiek i jego przyjaciele mogli się napić porządnego trunku i może zagrać w karty. (Przytulnie — tak to nazywam). Wszyscy się składaliśmy, kupowaliśmy nagrodę i graliśmy o nią w karty. Raz wygrałem parę butów, a na Boga, gdy już je dostałem, nie pasowały na mnie. Wystawiłem je znowu i przegrałem — razem z nimi każdy grosz, jaki miałem przy sobie. Głupstwa, które pamiętamy. Myślę, że więcej zyskujemy w opowiadaniu niż tracimy w grze.

„Zawsze mieli Scattin gotowy w gospodzie w Jobstown. Ludzie, w taką pogodę jak dziś, wychodzili od rana do nocy bez kęsa w

ustach, wracali z piętnem gór na twarzy. Scattin potrafił postawić trupa na nogi. Przywracał życie, ale też upijał. Podawano go na gorąco. Robiono go z pół pinty whiskey, pół funta masła i sześciu jaj. Powinieneś kiedyś spróbować, ale jak już wypijesz — idź spać, póki jeszcze możesz.”

„To właśnie przed gospodą w Jobstown mężczyźni z tej okolicy zebrali się na Bitwę pod Tallaght. Bitwa, doprawdy! To nawet nie była walka. Fenians stanęli przed koszarami w Tallaght (wtedy były na głównej ulicy) i to bez planu, bez dowódcy, bez nadziei. A policja w Dublinie dobrze o tym wiedziała. Komendant Burke rozkazał swoim ludziom strzelać. Jeden zginął, kilku zostało rannych. Taka to była bitwa, chwała Bogu!”

„Ale uciekający chłopcy nie byli jeszcze na końcu swoich kłopotów. Scots Greys z koszar w Portobello zostali na nich spuszczeni. Twardzi, okrutni ludzie. Tak brutalnie potraktowali Feniansów, że pan John Robinson, sędzia rejonowy, dał im wolny przejazd przez swoją posiadłość. I więcej! ‘Panowie,’ powiedział, ‘czy jedliście dziś śniadanie?’ ‘Mało, panie,’ odpowiedzieli. Gdy to usłyszał, posłał po słodkie mleko i owsiane placki, i kazał im jeść do syta. A jakże się cieszyli — ach, nie mówmy nawet!”

„Gdy się najedli i jedzenie przywróciło im odwagę, pan Robinson powiedział im, że ich jedyną szansą ucieczki jest

ruszyć przez pola do Celbridge; tam nie było wojska. Miał informacje, że policja czeka na nich, jeśli wrócą do Dublina. Fenians podziękowali mu i Bogu za dobroć, i zrobili, co im kazano. Gdy ostatni z nich opuścił jego posiadłość, stanął przy bramie. Stał tam przez trzy godziny, by odciągnąć każdego żołnierza, którego zobaczył — z ich tropu. Może kiedyś był wdzięczny za modlitwy tych ludzi."

„Znałem jednego z Feniansów, który brał udział w tamtym dniu w Tallaght — biedny Patrick Noonan z Moore Street. Widzę go teraz — silny jak jesionowy kij, z głową czarną jak kruk. Wielki człowiek do życia i towarzystwa, myślę, że miał przyjaciół wszędzie."

„Dwadzieścia jeden lat później moja siostra przyszła do mnie, gdy grabiłem siano na podwórzu. Powiedziała, że jakiś stary, siwowłosy człowiek czeka na mnie na podwórzu. Wbiłem widły w siano i poszedłem zobaczyć, czego chce."

'Musha, Malachi, czy ty jeszcze żyjesz?' zapytał.

'Żyję. A ty?' odpowiedziałem krótko, nie poznając go.

Zobaczył, że jestem zdezorientowany. Powiedział mi. To był Paddy Noonan. Wyglądał prawie tak staro, jak ja teraz. Został schwytany w Tallaght i sąd skazał go na dwadzieścia lat w Północnej Australii."

‘Wejdź!’ powiedziałem mu, ‘usiądź w miejscu, gdzie poczujesz się równie swobodnie, jak jesteś mile widziany.’

„Siedząc tam, gdzie ty teraz, opowiedział mi wszystko, co przeszedł. Głód, ciężka praca, samotność. Wiele nocy budziłem się z zimnym strachem, że to wszystko znów się wydarzy.”

„Przychodził do mnie jeszcze kilka razy. Za każdym razem wyglądał starzej i chudziej. Za każdym razem był bardziej pogodny i pełen nadziei. Potem już nie mógł przychodzić. Następne, co usłyszałem, to że nie żyje. Choroba wyniszczająca go pokonała. Niech Bóg go ma w opiece — był dobrym i dzielnym człowiekiem! Nie zawsze ci, którzy giną w walce, umierają najciężej za kraj. Ludzie mają skłonność o tym zapominać.”

„Skoro mówiliśmy o dyliżansach, przypomniały mi się stare tramwaje parowe, które je zastąpiły. To było potężne wynalazki. Ale, jak wiele rzeczy dziś, bardziej zależało im na wykonaniu zadania niż na liczeniu kosztów. Rzeź na tej linii była niesłychana — osły, bydło, kozy i co tylko. To była przestroga.”

„Ludzie też ginęli. Chodzili po torach, bo było im wygodnie; ale czasem byli głusi, pijani albo po prostu głupi. I to był problem. Pamiętam, czterdzieści lat temu, biedny człowiek został zabity przez tramwaj między tym miejscem a Templeogue. Nie wiem,

czyja to była wina, ani kto prowadził, ale słyszałem, że obrażenia głowy były nie do opisania.”

„Niedługo potem byłem na styczniowym jarmarku w Naas. Dostałem dobrą cenę za młodego konia, którego sprzedałem człowiekowi z północy. Tak czy inaczej, zatrzymałem się w gospodzie Carrolla aż do jedenastej. Potem ruszyłem do domu. Nie byłem pijany; mogłem chodzić. Ale byłem w dobrym nastroju po tym, co wypiłem, i z kilkoma funtami w kieszeni. Nie miałem pojęcia, że zaraz spotkam najstraszniejszą rzecz, jaką pamiętam. Noc była ciemna i zimna jak ta. A może i zimniejsza. Wiał silny wiatr, który jęczał i warczał w drzewach. Przemieszczające się chmury zasłaniały księżyc tak, że ledwo widziałem gołe końce żywopłotów. To była noc, która mogła przestraszyć człowieka. Ale, na Boga! mnie nie przestraszyła. To, co wypiłem w gospodzie Carrolla, dało mi odwagę dziesięciu.”

„Na odcinku drogi do Saggart, gdzie drzewa zwisają nad drogą, czyjeś ramię uderzyło w moje. Życzyłem mu ‘dobranoc’, ale nie odpowiedział. Przeklinając go pod nosem, zacząłem nucić piosenkę. Kilka kroków dalej znów zostałem uderzony.”

„Nie możesz patrzeć, gdzie idziesz?” zapytałem, naprawdę zły. Nie dostałem odpowiedzi. Stało się to jeszcze raz, i tym razem nie odezwałem się. Alkohol natychmiast ze mnie wyparował.

Zimny pot wystąpił mi na głowie i w dole pleców. Próbowałem wymyślić, co robić. Tyle samo było iść dalej, co zawrócić.”

„Co jakiś czas ta rzecz mnie szturchała. Za każdym razem serce prawie mi pękało, bo wiedziałem, że to nie był żywy człowiek. Modliłem się, by dotrzeć do jakiegoś domu. Modliłem się, by Bóg nie pozwolił mi umrzeć tam na drodze z tą rzeczą obok mnie.”

„W końcu dotarłem do chaty Briana Byrne’a. Szła za mną jak mój cień aż do drzwi. W domu było ciemno. Waliłem w drzwi laską. Brian Byrne zawołał: ‘Kto tam?’ Powiedziałem mu, kto to, i błagałem go, by wpuścił mnie w imię Boga. Usłyszałem, jak jego żona mówi mu, żeby otworzył drzwi; usłyszałem, jak brzęczą łańcuchy i jak opuszcza zasuwę. Otworzył drzwi, trzymając zapaloną świecę w ręku. Spojrzał na mnie, a potem ponad moje ramię. Zobaczyłem, jak jego szczęka opada, oczy się rozszerzają, a skóra robi się żółta. Podążając za jego wzrokiem, po raz pierwszy spojrzałem za siebie. Włosy zepchnęły mi stary kapelusz z głowy. Za mną stał w pełni ubrany mężczyzna, ale — nie miał głowy; tylko surowy kikut szyi. Przepchnąłem się obok Briana, potknąłem się na progu i padłem na ręce i kolana w kuchni. Usłyszałem, jak Byrne zatrzaskuje drzwi i zakłada zasuwę oraz łańcuch.”

„Poszliśmy do ognia. Wciąż się tlił, z wielkim polanem żarzącym się w torfie. Rozpaliliśmy go. Brian przyniósł butelkę, i na Boga!

obaj potrzebowaliśmy odwagi. Mało mówiliśmy, ale uznaliśmy, że to, co było na zewnątrz, to duch człowieka zabitego przez tramwaj parowy. Pomodliliśmy się za jego duszę.”

„Brian wyciągnął wygodny stary siennik i rozłożył go dla mnie przed ogniem. Potem sam poszedł spać. Ja nie zmrużyłem oka, ale co pół godziny wstawałem, by rozniecić ogień.”

„Rano Brian Byrne podał mi śniadanie. Potem nie pozwolił mi wyjść, dopóki dzień się nie rozjaśnił. I nie byłem chętny, nie trzeba mówić.”

„Wielu widziało tę rzecz tamtej nocy, tak jak ja. Wy, chłopcy, musieliście słyszeć o tym od waszych ojców nie raz. To była głośna sprawa w całym kraju.”

„Nigdy więcej jej nie widziano. Może modlitwy, które odmówiliśmy za spokój jego duszy, przyniosły mu ukojenie.”

„Reilly! Reilly — tak nazywał się pierwszy człowiek, który prowadził tramwaj parowy.”

Malachi Horan z wielką starannością przyłożył żarzący się kawałek torfu do swojej fajki.

Siedzieliśmy przez chwilę, delektując się ciszą i własnymi myślami. Czuliśmy też żal, bo zdaliśmy sobie sprawę, że czas rozstania nadszedł. Wieczór był już zaawansowany.

Wstając, zebraliśmy nasze psy, pułapki i strzelby. Wkrótce wszystko było gotowe. Gdy zostałem otulony płaszczem, z troskliwymi szarpnięciami i klepnięciami, podziękowałem temu wspaniałemu starcowi, Malachiemu Horanowi, za jego gościnność i za opowieści, które tak uprzejmie nam przekazał.

„Nie dziękuj mi, panie," odpowiedział serdecznie. „Wszystkie podziękowania należą się wam. Mało jest dziś takich, co mają życzliwość — a, i rozum — by słuchać starych."

Wszystko, co widziałem, gdy odjeżdżaliśmy, to zgarbiona sylwetka starca w jasnym świetle drzwi. Symboliczne, może!

Jechaliśmy w milczeniu. Na zewnątrz słychać było tylko wściekły szum wiatru wśród nagich gałęzi. Natura stworzyła odpowiednią scenografię dla opowieści Malachiego Horana. Killenarden, Toomaling, Croaghan, Ballamina Bawn — same nazwy dodawały poezji. To, co usłyszeliśmy, było, jak sądzę, prawdziwą historią — prostym obrazem życia, myśli i zwyczajów zwykłych ludzi.

Gdy zjeżdżaliśmy ku domowi, byłem szczęśliwy. Oczarowany tym, co usłyszałem, zaszczycony rolą narratora, czułem przede wszystkim wielką wdzięczność za to, co „Malachi Horan pamięta."

Przypisy:

- Tobar Moling – Prawdopodobnie ten sam święty, do którego odnosi się Tig Malóg (Templeogue).

- Baile-na-scónnarge – „Siedziba w wąwozie” (przełęcz górska itp.), parafia Tallaght.

- Log Mór – 122 akry, parafia Tallaght, „Wielka Niecka”.

- Wielu starszych ludzi wciąż pamięta, że w tym czasie miało miejsce pewne zjawisko na niebie. Interpretowano je różnie. Prawdopodobnie było podobne do widzianego nad Londynem we wrześniu 1899 roku odwróconego krzyża i uznawano je za omen.

- Składał się z okrągłej ramy z naciągniętą skórą osła. Naczynie to służyło do noszenia paszy dla kur lub owsa dla koni. Chłopcy ze wsi, gdy chcieli użyć go jako tamburynu, trzymali go przed ogniem, aż skóra się naprężyła. Była to dość powszechna praktyka w hrabstwie Meath. – Informacja od Giolla Criost O Broin.

- „Walking Sunday” – nazwa nadawana niedzieli poprzedzającej otwarcie jarmarku Donnybrook; tak nazywano dzień, w którym ludzie spędzali czas na spacerach. – The Story of Donnybrook Fair W. J. Lawrence, The Lady of the House, Boże Narodzenie 1915.

- Dinneen definiuje Sugeram jako: każdą wyczerpaną

substancję, bezwartościowe płyny, zbyt długo parzoną herbatę itd. Stąd: teac an tsu traim. W Leinster teac wymawia się jako „tea’”; stąd: tea’n tsu traim (tantutrim). Teac an tsugtraim nie występuje w żadnym znanym słowniku ani nie jest znane we współczesnym Gaeltacht. Prawdopodobnie od tego pochodzi słowo Tantrum (lub Tantarum), którego wprowadzenie do języka angielskiego datuje się na 1748 rok (Oxford Dictionary); Slang Dictionary Farmer’a i Henley’a odnotowuje jego użycie przez Foote’a w 1754 roku. Słowo to wymawia się jako „Tantherum” na irlandzkiej wsi. Jest niemal pewne, że zostało wprowadzone do Anglii przez jednego z irlandzkich dramatopisarzy XVIII wieku.

- Cnoc na móiníni – móinín oznacza mały obszar ziemi, dawniej torfowy, później zrekultywowany i uprawiany; oznacza też żywy taniec. Zatem: „Wzgórze Oaz” lub „Wzgórze Tańców”.

- Ten dom później należał do Billy’ego O’Neilla, znanego przedsiębiorcy pogrzebowego z Dublina. – Handcock, s. 116.

- Por. Handcock, s. 81.

- James McGrane z Old Court (Handcock, s. 82), kuzyn McGrane’a, który był właścicielem ziemskim w Killenarden.

- „Scolsheen” lub „scalteen” – napój przygotowywany przez gotowanie mieszanki whiskey, wody, cukru, masła i pieprzu (lub nasion kminku) w garnku; uznawany za niezawodne lekarstwo

na przeziębienie. W czasach dyliżansów była gospoda na trasie z Killarney do Mallow, słynąca ze scolsheen, gdzie zawsze gotowano wielki garnek dla podróżnych (Kinahan i Kane). Czasem słowo scalteen odnosiło się do czystej whiskey podgrzewanej i używanej w tym samym celu. Pochodzi od irlandzkiego scall – przypalić, sparzyć. (Joyce). Malachi Horan nie wspominał o dodatkach smakowych, a Joyce nie podaje proporcji.

Pan Kevin Murray zwraca uwagę na broszurę: Report of the Trial in the case of Barw. M'Garahan versus The Rev. T. Maguire... 13 grudnia 1827 (Dublin: Harding, 1862). Na stronie 10:

Mr. O’Connell – Scalteen... Zdefiniuj, co to jest?

Świadek – Uważam, że to mieszanka cukru, wody i whiskey, gotowana.

Mr. O’Connell – Dlaczego, przecież to się nazywa punch?

Świadek – Nie, jeśli woda jest dodana na zimno i gotowana razem z nimi.

Na stronie 34: Moja definicja scalteen to: spirytus, woda i cukier gotowane; można to zrobić na dwa sposoby – mocne lub słabe.

- „Policja aresztowała 65 osób i zapełniła mały posterunek. Wieś Tallaght pozostała dość spokojna przez resztę nocy, ale uważa się, że około czterech do pięciu tysięcy ludzi dotarło na

wzgórze Tallaght, które było wyznaczonym miejscem zbiórki. Około drugiej w nocy w środę, Lord Strathnairn, dowódca sił zbrojnych, w towarzystwie silnego oddziału 52. Pułku, kilku szwadronów Scots Greys i Lansjerów oraz półbaterii Królewskiej Artylerii Konnej z koszar Portobello, ruszył przez Crumlin w pościgu za Feniansami w kierunku Green Hills. Artyleria została ustawiona przed kościołem w Crumlin, gdzie pozostała do piątej rano. Wojsko schwytało osiemdziesięciu trzech buntowników... Wielu ludzi zgromadziło się wieczorem przy posterunku policji w Corballis i w gospodzie pana Clarke'a w Jobstown, gdzie stali tak ciasno, jak tylko się dało." – Freeman's Journal, 7 marca 1867.

- To zjawisko wciąż wspominane jest przez wielu starszych ludzi z okolic Tallaght.

DODATEKFAKTY przedstawione w tym tekście są dokładnie takie, jakie przekazał autorowi pan Malachi Horan. Sposób ich opowiedzenia jest możliwie najbliższy stylowi pana Malachiego Horana. Niektóre zwroty pochodzą od pana Horana; inne autor poznał od swojej starej opiekunki Margaret Doyle, która przez czterdzieści siedem lat pracowała dla jego rodziny. Pochodziła z Baltyboys niedaleko Blessington (Malachi znał jej rodzinę). Autor przyjął pełną swobodę w zakresie układu materiału. Aby nadać tekstowi spójność, informacje zbierane przez trzy dni zostały przedstawione tak, jakby były przekazane w jeden dzień.

W żadnej części tekstu nie ma fikcji — co potwierdza pełna zgoda panów Fitzgeralda i O’Briena.Autor z wdzięcznością przyznaje, że w kwestii nazw miejscowości i innych szczegółów pomógł mu Risteard Ó Foghludha, D.Litt. O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie interpretacje pochodzą od niego. Dodatkowo skorzystano z dwóch źródeł: The History and Antiquities of Tallaght autorstwa W. D. Handcocka oraz English As We Speak It In Ireland autorstwa P. W. Joyce’a. Autor dziękuje również Giolla Criostowi Ó Broinowi za pomoc w sprawie tzw. tamburynu.